CENA 100.000 MK.
№ 2 NIEDZIELA 6 STYCZNIA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Zauł. Św. Ignacego 5
Redaktor przyjmuje codziennie prócz świąt i niedziel od 4—.5

W POSZUKIWANIU DROGI.

I.

W związku z chroniczną już anemją większości Sejmu, narażającą kraj i państwo na ciągłe przesilenia gabinetowe, a co za tem idzie uniemożliwiającą sanacją skarbu i pchającą kraj w objęcia nędzy, upadku wiary w skuteczność przedsiębranych środków zaradczych i anarchji, pojawiają się w prasie głosy domagające się ustąpienia obecnego Sejmu, wytworzenia jakiegoś chwilowego prowizorjum, rozpisania nowych wyborów i t. p.

Na tle powyższym daje się już obecnie zauważyć tworzenie kilku koncepcji. Jedne z nich wychodząc z założenia, iż parlamentaryzm, w dobie obecnej, już się przeżył, że musi ustąpić innym formom rządzenia, wypowiadają zasadniczą walkę parlamentowi i dążą do przekształcenia istniejącego obecnie ustroju państwowego drogą gwałtu. Najczystszymi przedstawicielami tych koncepcji, wzajemnie się wykluczających, będą: kapitalistyczny faszyzm i antyteza jego—komunizm. Inne, uważając w dalszym ciągu, parlamentaryzm za najodpowiedniejszą i najsprawiedliwszą społecznie formę rządzenia, nie mogą nie widzieć pewnych trudności rządów parlamentu, w chwili obecnej w Polsce, starają się wynaleźć jakiś *modus vivendi,* dający możność, bez uciekania się do gwałtów, bez przewrotów, rozwiązać obecną cieżką sytuację wewnętrzną Polski.

Zarysowują się już trzy koncepcje — nie przeciwstawiające się zasadniczo idei parlamentaryzmu, zdążające do rozwiązania tego zawiłego węzła Gordyjskiego.

Jedną z nich nazwalibyśmy „urzędową” gdyż jest ona reprezentowaną przez obecnego premjera — prof. Grabskiego i polega na zrzeczeniu się przez Sejm na korzyść Prezydenta całego szeregu uprawnień w zakresie skarbowości i polityki skarbowej na pewien ściśle określony przeciąg czasu, przy jednoczesnym trwaniu Sejmu.

Ponieważ jednak naprawa Skarbu łączy się z szeregiem wielu powikłanych zagadnień społecznych i politycznych, a polityki finansowej, mimo najlepszej woli i chęci, od tych zagadnień oddzielić się nieda, więc, bezwzględne podporządkowanie wszelkich spraw Państwa i społeczeństwa interesom Skarbu (a sprawy te niezawsze

dadzą się pogodzić: np. w interesach Skarbu leży redukcja wojska, zmniejszenie wydatków na oświatę i t. p. — w interesie zaś państwa i społeczeństwa leży zupełnie co innego), może wywołać nowe zaognienie i zamiast przynieść uspokojenie i poprawę stosunków, wywołać może skutek wręcz przeciwny.

Drugą koncepcją będzie natychmiastowe rozwiązania obecnego Sejmu jako — po pierwsze nie zdolnego do pracy, a, po drugie, nieodpowiadającego obecnemu układowi sił w społeczeństwie i natychmiastowe rospisanie nowych wyborów.

Zwolennikiem powyższej koncepcji jest p. Artur Śliwiński b. premjer, który w Nr. 355 „Kurjera Porannego" z dnia 30/XII 23 r. w art.: „Niewiara w parlamentaryzm i konieczność ustąpienia Sejmu" stara się udowodnić nie tylko konieczność rozwiązania Sejmu, lecz również i korzyści jakie Polsce przyniosą nowe wybory.

Trzecią, wreszcie, koncepcją nie zwracającą się zasadniczo przeciwko idei parlamentaryzmu, lecz wychodzącą z założenia, iż wojna światowa wytworzyła cały szereg zagadnień wymagających natychmiastowej regulacji i decyzji, że ze względu na nieprzygotowanie naszego społeczeństwa do życia parlamentarnego, na wewnętrzny układ sił społecznych, na panujący jeszcze chaos, na rozwielmożnione strasznie patrjotyzmy lokalne i ciemnotę umysłową, naturalnego sprzymierzeńca dzikiej, nieodpowiedzialnej demógogji i wszelkiego karjerowiczowstwa, żadne wybory w Polsce, a szczególnie przy obecnej ordynacji wyborczej — nie dadzą takiego przedstawicielstwa, któreby było wstanie, jako tako, kierować nawą Państwa, zcementować Polskę wewnątrz i zabezpieczyć od zewnątrz — jest koncepcja zawieszenia na pewien—kilkuletni, okres czasu—Sejmu i wytworzenia jakiegoś prowizorjum bardziej odpowiadającego wymaganiom chwili, a będącego w możności sprawniej i szybciej funkcjonować niż nasz Sejm. Do szczegółowego omówienia poruszonych tez przystąpimy w numerze następnym.

KRAJOWOŚĆ A PAŃSTWOWOŚĆ.

II.

Ruch białoruski nie osiągnął w czasie wojny tego napięcia, co ruch litewski.

Położenie geograficzne Białoruski, pokrewieństwo języka z rosyjskim i polskim, wyznanie katolickie na zachodzie i prawosławne na wschodniej części kraju — wszystkie te czynniki stanęły na przeszkodzie wytworzeniu jednolitego ruchu narodowo-państwowego. Prądy separatystyczne w stosunku do Rosji, na początku wojny były znacznie mocniejsze w zachodniej części Białorusi, znajdującej w Wilnie swój ośrodek narodowo-kulturalny, aniżeli we wschodniej, bardziej zrusyfikowanej, z ludnością prawie wyłącznie prawosławną i ze swoim własnym ośrodkiem—Mińskiem. Wypadki wojenne, które linją okopów niemieckich oddzieliły mniejszą katolicką część Białorusi od

większej prawosławnej, wreszcie traktat Brzeski, sankcjonujący podział wojenny, wytworzyły w każdej z tych części odmienne warunki polityczne i skłoniły przewódców ruchu politycznego do szukania rozmaitych dróg i sposobów w celu osiągnięcia swych dążeń.

W zachodniej, powiedzmy wileńskiej Białorusi narodowy ruch odrodzeniowy znajdował przed wojną sympatje i poparcie w demokratycznych sferach społeczeństwa polskiego. Drukowane łacińskiemi czcionkami pisma „Nasza Niwa” i „Nasza Dola” były wydawane w Wilnie i rozpowszechniane przy współudziale Polaków. Dopóki główną podstawą polityczną ruchu białoruskiego było dążenie do wyodrębnienia Białorusi i uzyskania samodzielności w stosunku do Rosji, wysiłki przywódców białoruskich nie tylko nie kolidowały z rewolucyjną i demokratyczną pracą ugrupowań polskich, lecz znajdowały dla siebie wzajemne poparcie i natralne przymierze. To też z chwilą zajęcia kraju przez Niemców i wygnania Rosjan to przymierze mogło znaleść poważny wyraz na zewnątrz w zgodnem ujmowaniu interesów kraju i w jednolitem postępowaniu wobec okupantów. Niestety tak samo, jak w stosunkach litewsko-polskich, tak też w polsko-białoruskich zapanowały względy nacjonalizmu, bardzo umiejętnie podsycane i wyzyskiwane przez władze niemieckie. Po rozbiciu się krótkotrwałego Komitetu Obywatelskiego, w którym Białorusini brali również udział, został zawarty wyraźny sojusz litewsko-białoruski, popierany przez Niemców a skierowany przeciwko Polakom. Aczkolwiek Białorusini nie uzyskali od Niemców tak daleko idącego poparcia, jakie było udzielane w stosunku do Litwinów, gdyż w utworzeniu państwa narodowo-litewskiego Białorusini grali rolę podrzędną, to jednak dla pomniejszenia wpływów i znaczenia społeczeństwa polskiego było potrzebne uzewnętrznienie ruchu białoruskiego, to też Niemcy nie tylko tolerowali, lecz i wspierali zarówno działalność Komitetu Białoruskiego, jak białoruską pracę. W owym to czasie wychodziło w Wilnie białoruskie pismo „Homan“ wydawane i kierowane przez okupantów, a tylko podpisywane przez działacza białoruskiego Łastowskiego. Oprócz względów polityki antypolskiej popieranie przez Niemców ruchu białoruskiego, znajdowało również uzasadnienie w ich dalszych poparciach, na razie nie skrystalizowanych w stosunku do terenów wschodnich.

Utworzenie Białoruskiej Rady Narodowej w Mińsku i teoretyczne proklamowanie niepodległej Białorusi, niczem nie krępowało polityki Ludendorfa, a mogło być mu nawet pożyteczne przy pewnych konjunkturach politycznych. Sojusz litewsko - białoruski, skierowany przeciwko Polakom, a oparty o pomoc niemiecką nie miał w sobie cech trwałości, ani szczerości. Nacjonalistyczne państwo litewskie po ukończeniu swojej organizacji i uzyskaniu uznania przez mocarstwa zachodnie nie potrzebowało pomocy białoruskiej a przechodząc do porządku dziennego nad potrzebami nielicznej ludności białoruskiej, jaka się znalazła w jego granicach nie widziało racji utrzymywania nadal w swym rządzie białoruskiego ministra-rodaka i rychło ten urząd zlikwidowało. Z drugiej strony t. zw. białoruski rząd Łastowskiego

umieszczony w Kownie dla szachowania polskich wpływów w wileńskiej Białorusi w porozumieniu z Sowietami, z biegiem czasu począł tracić rację bytu, od czasu zaś traktatu Ryskiego uznania granic Polski przez Radę Ambasadorów stał się zbytecznym dla rządu Kowieńskiego tem bardziej, że sprawa białoruska, na skutek polityki Sowietów a niezdecydowanego stanowiska Polski, znalazła podatny teren w Mińsku, gdzie obecnie zogniskowali swoją działalność wybitniejsi przywódcy narodowego ruchu białoruskiego.

W ten sposób nacjonalizm litewski, budujący narodowe państwo bez Wilna i nacjonalizm białoruski, dążący również do stworzenia niepodległego państwa na ziemiach białoruskich spowodywały rozluźnienie dawniejszego sojuszu i stopniowe odseparowanie od siebie tych dwóch narodów. Nie przeszkadza to jednak temu, że tak jeden, jak i drugi rości nadal pretensję do tej części kraju, która po zawarciu traktatu Ryskiego i po przejściu przez okres Litwy Środkowej, została przyłączona do Polski pod mianem Ziemi Wileńskiej.

Powstaje obecnie poważne niebezpieczeństwo, że ruch białoruski, który początkowo powstał w Wilnie pod hasłem przeciwstawienia się Rosji i z tej racji z łatwością mógł znaleść oparcie w Polsce, teraz nie widząc żadnych widoków rozwoju na ziemiach przyłączonych do Polski znajdzie odpowiedni dla siebie grunt w Mińsku, skąd się będą szerzyły wpływy na ludność białoruską, zamieszkałą z tej strony granicy, w kierunku oczywiście wschodnim.

Nastroje ludności białoruskiej, jakie panowały w r. 1919 i 1920 nie zostały wyzyskane przez politykę polską, odwrotnie, krótkowidztwo nacjonalistycznej polityki państwowej a nieudolność i lekceważące postępowanie naszej administracji, zraziły Białorusinów do państwowości polskiej i tem samem skłoniły ich do szukania oparcia za kordonem. Przychylne i niemal przyjazne stosunki pomiędzy społeczeństwem polskiem a białoruskiem w czasie ucisku i niewoli uległy zaostrzeniu od czasu upadku obcego panowania rosyjskiego, a dawna współpraca odwiecznych współmieszkańców jednego kraju stała się niemożliwą z chwilą, gdy każde społeczeństwo poczęło dążyć do zdobycia własnej państwowości, budowanej na zasadach wyłączności narodowej. I oto społeczeństwa polskie i białoruskie na jednym terenie zamieszkałe stoją wobec siebie nieufne i obce, każde zamknięte w ramach swej narodowości, nie znające i nie pragnące poznać dorobku kulturalnego i tendencji innego, nie usiłując nawet szukać zbliżenia i wspólnych dróg ku budowaniu przyszłości.

Jakżeż dogodnym i pomyślnym dla naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu jest obecny stan sprawy polsko-białoruskiej!

(d. n.)

O ROZWIĄZANIE SEJMU.

Obecny układ sił w Sejmie nie dający obsolutnej przewagi żadnej ze stron i uniemożliwiający jakąkolwiek pracę, układ, wskutek którego wszystko co się dzieje w Państwie jest dziełem przypadku, spo-

wodował, iż coraz głośniej, coraz mocniej odzywają się głosy, iż obecny Sejm powinien i musi być rozwiązany. Że im rychlejsze będzie rozwiązanie Sejmu, im prędzej się to stanie, tem lepiej dla Państwa, tem lepiej nawet, dla tych wszystkich grup, które obecnie w Sejmie są reprezentowane.

Po apelu p. Artura Śliwińskiego do parlamentarzystów stwierdzającym że:

„Najwyższy czas, by parlamentarzyści nasi, dbając o parlamentaryzm, stwierdzili szczerze i uczciwie z trybuny sejmowej, że nasze obecne ciała ustawodawcze nie są zdolne do zapewnienia trwałości żadnemu rządowi, że zatem staje się czynnikiem rozkładu i pogłębiają tylko katastrofę, którą Polska przeżywa. Stronnictwo, które, wysnuwszy z tego konsekwencje, zgłosi wniosek o rozwiązanje Sejmu i zarządzenie nowych wyborów, nietylko złoży dowód, że młody parlamentaryzm polski poczuwa się do odpowiedzialności wobec masy wyborców, ale nadto jeszcze zyska zasłużoną w społeczeństwie popularność i podniesie swój autorytet moralny“

następują inne oświadczenia będąca już nietylko życzeniem ale nawet programem działania jak np. oświadczenie posła Barlickiego na XIX kongresie P.P.S. na którym poseł Barlicki stwierdiził,

„W tym stanie rzeczy dążeniem naszem powinno być rozwiązanie obecnego Sejmu i rozpisanie nowych wyborów“.

Cieszyć się należy że zdrowa myśl społeczeństwa zaczyna rozumieć niemożność, a nawet szkodliwość dłuższego istnienia obecnego Sejmu.

Do sprawy powyższej jeszcze wrócimy.

NIEPOCZYTALNOŚĆ CZY KRYMINAŁ?

Podobno od roku już istnieje w Poznańskiem zupełnie legalnie t. zw. „Liga obrony Ojczyzny i Wiary”. Statut Ligi określa ją jako „zrzeszenie polityczne, na podstawach narodowych i chrześcijańskich o charakterze antysemickim”. Jak pogodzić „antysemityzm” z zasadami chrześcijańskimi, pozostanie prawdopodobnie, tajemnicą Ligi. Zadaniem więc Ligi jest przedewszystkiem walka z „żywiołem żydowskim” a następnie „obrona spraw oraz interesów Ojczyzny i wiary drogą energicznego, stanowczego przeciwdziałania wszelkim akcjom, tak tajemnym, jak jawnym wrogich Polsce i kościołowi (naturalnie— katolickiemu red.) żywiołów”. Pomijając już fakt, iż niekoniecznie i nie zawsze interesy Polski idą w parze z interesami Rzymu, przyjrzyjmy się sposobom tego „energicznego przecwidziałania„.

Leży przed nami odezwa „Ligi” z szumnym tytułem „Rodacy! Baczność na głos Ligi obrony Ojczyzny i Wiary” i z tajemniczym znakiem „swastyki” na czele zapowiadająca zwołanie wielkiego wiecu w Poznaniu. Po za całym szeregiem bredni, czytamy tam następujące curiosa:

„Szatan — żyd wciska już do rąk brata naszego nóż, aby go utopił w piersi czyjej? — czy w której z wrażych? Nie! Ten obałamucony, organizacji komunistycznej oddany rodak — nasz brat, niszczyć ma mienie swoich braci po jednej Matce—Ojczyźnie i wierze. Twory komunistyczne—to żydowskie dzieła szatańskie! A więc do walki z szatanem, do walki legalnej ale nieubłaganej, stanowczej, bez pardonu! Precz z Poznania! Precz z całego Poznańskiego, precz z Pomorza! Pozbędziem się trądu żydowskiego z naszych dzielnic, natenczas przyjdzie moment, kiedy powiemy i zadekretujemy: Precz z żydami z całej Polski! Precz z przefabrykowanymi żydopolakami—czyli śmierdzielami którzy nazwiska polskie i chrzest przyjęli — dla interesu, dla urzędu, dla osiągnięcia wpływów, stanowiska aby tem snadniej Polskę pożreć".

Do odezwy powyższej załączoną jest „Rota Poznańska" podpisana przez M. Noskowicza, a zakończona zwrotem noszącym cechy przestępstwa wyraźnie przewidzianego przez K. K. Oto jego brzmienie:

„Nieposiądzie Polski Judy z piekła ród!
„Więc kiedy bojowcy powtórnie zagrzmi róg,
„*Wytniem* djabła żyda! Tak nam dopomóż Bóg!

Tego rodzaju „chrześcijańską" literaturę rozsyła się masami bezpłatnie do wszystkich zakątków Polski, zupełnie legalnie. Uważamy, że w państwie Konstytucyjnem jest to trudne do wytłomaczenia sobie zjawisko. Zdaniem naszym, prokuratura stanowczo powinna bliżej zainteresować się autorami, jedynych w swoim rodzaju, wydawnictw „Ligi", których, o ile są chorzy umysłowo, należałoby zamknąć w szpitalu warjatów i leczyć na koszt państwowy, o ile zaś są względnie zdrowymi — osadzić — w kryminale.

Główny Zarząd „Ligi" stanowią: Mieczysław Noskowicz —inicjator, prezes; Fr. hr. Tuliszka — vice-prezes; W. Jesionek — sekretarz; M. Dykier por. rez. — skarbnik; oraz Jan Sekretarczyk, A. Spiżewski i J. Koronka jako członkowie. Sekretarjat „Ligi" mieści się: Poznań, ul. Bydgoska № 5. III. Drukuje się zaś te wszystkie brednie w: Drukarni Robot. Chrześcij. w Poznaniu.

„PRAWICA" i „LEWICA" W PARANIE.

Jak wiadomo w stanie Parana w Brazylji, mieszka bardzo wielu maszych rodaków, tworząc 28% ogółu ludności. Są to w drugiej części potomkowie wychodźców z Polski, tem niemniej jednak zachowali w całej pełni swój język, a przedewszystkiem poczucie swej narodowości.

Walki społeczne u nas, dzielące społeczeństwo na poszczególne obozy, w Paranie nie istnieją, nie mają bowiem podstawy bytu w kraju gdzie robotnik jest stale najedzony, a chłop nie spragniony ziemi. Zdawałoby się pozornie, że w takich warunkach powinna trwać wiecz-

nie śniona przez różnych ludzi „jedność narodowa”. Tymczasem o „jedności” w Paranie niema ani mowy.

Roździwięk istnieje nie na tle walki o kęs chleba, lecz jest odgłosem tego co dzieje się w starym kraju.

I tam nazwisko Komendanta jest dla jednych czczonym sztandarem, dla drugich zaś celem nieustannych rynsztokowych napaści i insynuacji.

Prasa polska wychodząca w Kurytybie, w sposób namiętny prowadzi polemikę nie krępując się zbytnio w doborze słów i broni.

Rolę walki z kołtuństwem miejscowym, wziął na swoje barki Związek Towarzystw „Kultura” w walce tej również niepoślednią rolę odgrywa T-wo sportowo-wychowawcze „Junak“, ideowy spadkobierca polskich strzelców i peowiaków.

W dziewiczym kraju jakim jest Brazylja, przeróżne tarcia załatwia się niezawsze w sposób parlamentarny. Zwolennicy „prawej” i „lewej” orjentacji, niejednokrotnie wygrażają sobie pięściami, a tumult i bijatyka na wiecu nie należy do rzeczy rzadkich.

Głównym oparciem dla ludzi o poglądach reakcyjnych są liczni w Paranie księża-polscy. Prowadzą oni bezwzględną walkę z każdą swobodniejszą myślą i z każdym stojącym im na zawadzie człowiekiem. W większości są to ciemni, bezwzględni i fanatyczni ludzie, dla których etyczne względy nie istnieją. Semicka zasada „cel uświęca środki” stosowana jest przez nich na każdym kroku.

Obóz przeciwny o nieokreślonej bliżej nazwie „lewicy“, grupuje w sobie to wszystko co Parana ma najlepszego. A więc przedewszystkiem należy zaliczyć do niej wielki związek „Kultura”, później związek kilkunastu oddziałów „Junaka”, „Związek Nauczycieli” i wiele innych pomniejszych organizacji.

Rozdzwięk między parańsko-polską „prawicą“ i „lewicą” oprócz różnic przekonaniowych przeniesionych tam ze starego kraju, ma jeszcze jedno bardzo ważne podłoże na tle tamtejszych stosunków politycznych. Mianowicie, kołtuństwo traktuje Paranę jako miejsce eksploatacji i chwilowego pobytu, gdy tymczasem w całej lewicy nurtują hasła stworzenia tam Nowej Polski. Tu, mimowoli, nasuwa się analogja z czasami przedwojennemi w kraju, gdzie wszystkie partje postępowe w programach swoich miały walkę o niepodległość, wsteczne zaś nieśmiało zaledwie wspominały o autonomji.

Nic dziwnego też że, praca księży i ich adherentów nie napotyka na żaden sprzeciw brazyljan, inaczej jednak reagują oni na pracę obozu demokratycznego. Nie dawniej jak przed kilku miesiącami „atiradora polacos“ strzelcy polscy czyli junacy, byli przedmiotem zajadłej kampanji pism brazylijskich i niemieckich tam wydawanych. — Do tego wdzięcznego chóru przyłączyło się również małe pisemko ukraińskie „Pracia” wychodzące w Prudentopolis (Parana), które piskliwym głosem domagało się represji przeciw polskim „strilcom”.

Kampanja ta zakończyła się fiaskiem, bo mimo wszystko rząd parański szanuje konstytucję, i nigdy nie odważyłby się pójść za

głosem wojujących szowinistów, przeciw towarzystwom polskim prowadzącym swe prace na mocy swobód imigrantom przez rząd federalny gwarantowanych.

Lepecki.

WALORYZACJA.

Zarówno Sejm jak i czynniki rządzące doszły do wniosku, iż o poprawie stosunków finasowych państwa przy ciągle i stale spadającej marce polskiej nie może być mowy dopóty, dopóki dochody państwa nie będą zwaloryzowane. Przystąpiono więc do waloryzacji i dziś już mamy zwaloryzowane: podatki państwowe i komunalne, opłaty pocztowe i telegraficzne, kolej, elektryczność, papierosy, akcyzy i t. p.

Za wszystko płacimy według franka szwajcarskiego i za wodę, i za cukier, i papierosy i kolej i t. p. Na dolary lub franki oblicza lekarz, dolarami lub frankami płaci się za komorne, według kursu dolara lub franka kupujemy ubrania, buty. W dolarach lub frankach zawieramy umowy, i robimy tranzakcje. Zdawało by się, iż w Polsce pieniądzem obiegowym jest naprawdę frank lub dolar i że marka polska została wycofaną z obiegu.

Takby się zdawało, tak by się zdawać powinno, lecz jest inaczej. Marka polska nietylko istnieje, lecz nawet służy do bardzo „wysokich i ważnych celów” bo do podtrzymywania „niezwaloryzowanego” życia urzędników państwowych, uczonych, profesorów, wojskowych i t. d. Oni to, jak również wszyscy ludzie żyjący z pracy rąk otrzymują swe skromne zarobki nie tylko w markach polskich, lecz nawet w markach niezwaloryzowanych, w takich niepokalanych pachnących, jeszcze farbą drukarską banknotach.

Nic to, że za wszystko muszą płacić według franków lub dolarów, nic to, że, pomimo coraz większych miljonów i miljardów otrzymywanych—z miesięcem każdym stają się biedniejsi, nic to, że teatr lub książka dla tych ludzi stały się niedostępnym marzeniem, że nad kupnem gazety lub pudełka zapałek muszą się poważnie zastanowić.

To wszystko jest niczem. To wszystko drobiazgi. Wszak mają za to tytuły referentów, sekretarzy, profesorów, wszak są inteligentami więc muszą i powinni rozumieć ciężkie położenie, wysokie zadanie i t. d. a, zresztą, urzędnik, inteligent powinien milczeć, powinien dawać paskarstwu, fabrykantom, obszarnikom dobry przykład — jakim powinien być obywatel kraju, prawda!

Za to nikt nie pomyśli o tem aby zwaloryzować pensje urzędnicze, nik ich nie weźmie w obronę — bo są „iście pokornego sercu“, a pokorne ciele nie tylko że nie ssie, obecnie, dwuch matek, ale i ta jedna o niego się wcale nie troszczy.

Sporo mieliśmy już różnych projektów naprawy skarbu, waloryzacji marki i t. p., i jakoś nic z tego nie wyszło, a mnie się wydaje

że sprawa jest tak łatwa do rozstrzygnięcia. Ot poprostu miast psuć farby i papier na drukowanie marek polskich, miast wyrzucać z P. K. K. P. dolary na rynki giełdowe dla obniżenia ich kursu ogłosić, że od dnia takiego to — marka polska przestaje istnieć, obywatelom zaś pozostawia się dowolny wybór waluty, lub też ogłosić, że pieniądzem obiegowym jest frank złoty. Mam wrażenie że wszyscy byliby zadowoleni, a najwięcej pan Minister Skarbu, gdyż: po pierwsze—niepotrzebował by drukować marek i pozbył by się inflacji, po drugie — niepotrzebował by się trudzić ustalać co 3 dni kursu franka i pozbył by się ciągłych przerachowywań, po trzecie przestalibyśmy gadać o waloryzacji.

DZIAŁAMY NA SZKODĘ PAŃSTWA POLSKIEGO.

W tych dniach zmarł jeden z niedawno, zredukowanych na skutek choroby, wyższych urzędników ziemi Wileńskiej, zmarły pozostawił bez żadnych środków do życia żonę i córkę, i gdyby nie pomoc kolegów z korporacji nia miano by go za co pogrzebać.

A przed paru miesiącami zajmował stanowisko, na którem gdyby był nieuczciwym mógł brać miljardowe łapówki; czyż nie jest to wzywaniem urzędników, by samik, orzystając z sposobności, zdobywali drogą nielegalną środki na zabezpieczenie losów swych rodzin, lub uzbierali w ten sposób przynajmniej dobry fundusz na swój własny pogrzeb, gdy państwo obojętnie będzie patrzeć jak zwłoki ich pójdą do prosektorjum.

A przykład drugi. Posłowie uchwalają wypłacenie samym sobie o pół mies. z góry po 375 miljonów dyjet poselskich — a profesorowie i pomocnicze siły naukowe Un. St. Bat. w Wilnie nie otrzymują swych żebraczych pensji nie tylko na święta, lecz wbrew świeżo uchwalonej ustawie, nie wypłaca się im poborów 31 grudnia, lecz dopiero 3 stycznia, tak że niejeden z nich nowy rok spędził bez obiadu.

OKRĘGOWY URZĄD ZIEMSKI W WILNIE.

Jednym z najważniejszych zadań reformy rolnej na Ziemiach Wschodnich jest uporządkowanie i naprawa fatalnej struktury agrarnej, a przedewszystkiem zlikwidowanie drogą radykalnej komasacji szaczownic na gruntach włościańskich, które uniemożliwiają zaprowadzenie postępu rolnego, oraz uporządkowanie sprawy serwitutowej.

To też po uchwaleniu przez Sejm odnośnych ustaw o likwidacji Serwitutów i Komasacji byliśmy przedświadczeni, że Okręgowy nasz urzad ze zdwojoną energją rozpocznie zakrojoną na szeroką skalę akcję komasacyjną i serwitutową. — Niestety, pomimo upłynięcia przeszło pół roku, w urzędzie panuje zastój i martwota. — Dotychczas nie została zwołana w nowym składzie Okręgowa Komisja Ziemska, bez uchwał której nie można rozpocząć żadnej sprawy komasacyjnej lub serwitutowej.

Podobno prawnicy w urzędzie są zdania, że ponieważ na mocy ustawy w skład komisji winien wejść przedstawiciel wojewody, w Ziemi Wileńskiej zaś wojewody nie ma tylko delegat, przeto zanim sejm nie uchwali ustawy o zmianie ziemi Wileńskiej na Województwo, komisja okręgowa nie będzie mogła rozpocząć swych czynności, czyli, pomimo prób i nalegań ze strony zainteresowanych, żadna sprawa komasacyjna lub serwitutu nie zostanie rozpoczęta, wywołując wśród ludności wiejskiej słuszny żal i obużenie na urzędy polskie.

Oby nowomianowany Prezes O. U. Z. w Wilnie sędzia Kalenkiewicz, doskonale obznajomiony z naszemi warunkami wlał nowe życie w pracę urzędu, który obecnie ogranicza swą działalność, jedynie do kontrolowania spraw spółek parcelacyjnych, zapominając o właściwych swych zadaniach i celach.

W. S.

UWADZE URZĘDU OCHRONY LASÓW.

Zwracamy uwagę odnośnych władz, na kursujące pogłoski o dewastacji lasów w maj. Gudełki pow. Wileńskiego, własność pana Witolda Wagnera.

Podobno p.p. Komisarze przeciążeni ściąganiem daniny leśnej— nie mają dużo czasu na sprawdzenie tych pogłosek i uspokojenie zaniepokojonej opinji publicznej. Jednak sądzimy że sprawa jest — zbyt ważna i czas znalezionym być musi.

DLA CZEGO?

Żyjemy w okresie redukcji we wszystkich działach administracji państwowej a równocześnie jesteśmy świadkami rosnącej z dnia na dzień liczby skazanych na śmierć głodową... oficerów rezerwy i wogóle zdemobilizowanych wojskowych.

Że, od dawna istniejące rozporządzenia o obsadzeniu wszelkich stanowisk państwowych rezerwistami, i przed okresem redukcji nie były dostatecznie respektowane o tem świadczą niezaprzeczone fakty zajmowania stanowisk urzędniczych przez żony urzędników, żony oficerów czynnych, córki, siostry, przyjaciółki, znajome, sympatje i t. d. panów szefów, nadszefów, dyrektorów i t. d. Natomiast widzimy oficerów rezerwy ludzi o wielkich zasługach wedle Ojczyzny, niejednokrotnie posiadających wyższe wykształcenie—na stanowiskach: tragarzy, drwali, gońców, stróżów, wreszcie kandydatów na tamten świat z powodu zwykłego, ordynarnego głodu, morzącego ich i całe rodziny.

Dlaczego w takiej n. p. Delegaturze panoszą się rozmaici tacy panowie Wolscy etcomp. zwalniający w sposób urągliwy oficerów rezerwy a tolerujący na stanowiskach różne pannie i panienki, którym pensja urzędnicza jest potrzebna jedynie dla zaspakajania różnych kapryśnych zachcianek?

Czy pan Delegat Rządu nie interesuje się bliżej tak „drobnemi" sprawami jak osadzanie stanowisk urzędniczych?

Czy nie będzie kresu i końca tym naigrawaniom się z doli ludzi, którzy złamali sobie karjerę i życie jedynie dla tego, że poszli za głosem sumienia i piersią swą kraj od wrużego najazdu osłaniali?

KASA CHORYCH MIASTA WILNA.

Społeczeństwo wileńskie zna swoją Kasę Chorych jedynie z nieustannych napaści prasy miejscowej, która, rzecz dziwna, na tym punkcie schodzi się całkowicie i stosuje do tej pięknej a tak nieocenionej instytucji tę samą miarkę niesprawiedliwej oceny (że wyrazimy się już tak delikatnie).

Wileńska Kasa Chorych, tworzyła się w warunkach tak wyjątkowych i trudnych, że ten ogrom pracy organizacyjnej i lekarsko-pomocniczej, jaki ma poza sobą musi wbudzić w każdym uczciwym a bezstronnym obywatelu, szacunek i znaczenie.

Nie zamykamy oczu na pewne braki, które ciągle jeszcze są właściwe tej pożytecznej instytucji, ale musimy stwierdzić (mieliśmy sposobność bliżej się z tą sprawą zapoznać), że z każdym dniem w Kasie Chorych m. Wilna coraz lepiej się dzieje, pomoc lekarska, jest coraz lepsza, technika obrachunkowa coraz sprawniejsza. W najbliższym numerze podamy dla przykładu parę bardzo ciekawych faktów.

BIBLJOGRAFJA.

A. Łuckiewicz. **„Prawda o celi Konrada".** Wydawnictwo Biał. Tow. Naukowego.

Rozpoczęta w r. 1920 przez p. W. Studnickiego „sprawa celi Konrada" znalazła, zdaje się, swój apilog. Na półkach księgarskich ukazała się broszura pióra prezesa Biał. T-wa Nauk., A. Łuckiewicza, kładąca kres dalszym oskarżeniom Białorusinów o rzekomą profanację celi, w której był więziony Adam Mickiewicz.

Sprawa to jest znana i pamiętna wszystkim, kiedy to społeczeństwo polskie było do głębi oburzone na skutek rewelacji p. W. Studnickiego, zgłoszonych w r. 1920 na jednem z posiedzeń Rady miejskiej, iż t. zw. „cela Konrada", w której był więziony przez Nowosilcowa wieszcz naszej ziemi, została przez moskiewskie duchowieństwo prawosławne zamieniona na miejsca ustępowe, a Białorusini, którzy znaleźli gościnę w murach po-Bazyljańskich, celę w tymże stanie utrzymują. Niebawem sprawą tą zainteresowało się T-wo miłośników, a takie siły naukowe jak profesorowie Kłos i Pigoń popierali twierdzenia Studnickiego, prof. Pigoń zaś wydał broszurę, uzasadniając w niej owe twierdzenie.

W odpowiedzi na to Biał. T-wo Nauk. zwróciło się do Departamentu Oświaty b. Litwy Środkowej z prośbą o podjęcie inicjatywy w sprawie utworzenia komisji mieszanej polsko-białoruskiej celem przeprowadzenia badań w tej kwestji. Wyłoniona komisja obaliła twierdzenia p. Studnickiego, stwierdzając, iż lokal, o którym była mowa, jest przybudówką z czasów znacznie późniejszych.

Po skasowaniu Departamentu oświaty, praca komisji urwała się. Białorusini, jak twierdzi autor broszury p. Łuckiewicz, kilkakrotnie zwracali się do członków tejże — Polaków, lecz dalszej współpracy nawiązać nie udało się. Wobec tego społeczeństwo biaroruskie zmuszone było dalsze badania prowadzić na własną rękę. Rezultatem tych badań jest właśnie broszura p. Łuckiewicza, który na podstawie starych planów, sztychów itp. stwierdza, iż gmach, w którym był więziony mistrz Adam, obecnie nie istnieje. *A.*

POSADY INSPEKTORÓW SZKOLNYCH.

W Nr. 21 „Dziennika Urzędowego Ministerstwa W. R. i Oświecenia Publicznego" został ogłoszony konkurs na następujące stanowiska: a) inspektorów szkolnych w m. Wilnie i pow. dziśnieńskim (z siedzibą w Głębokim) i b) zastępców Inspektorów szkolnych w Wilejce i Głębokiem.

Podania należycie ukomumentowane skierować do Ministerstwa W. R. i O. P. należy wnosić przepisaną drogą służbową do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego najpóźniej do dnia 1 lutego 1924 roku.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca A. Orzechowski.

Tow. Wyd. „POGOŃ", Druk. „PAX" zauł. Św. Ignacego № 6.